

PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie rs. 1 kop. 50
kwartalnie rs. — kop. 75

Cena pojedynczego numeru kop. 10.

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie rs. 4 kop. 40
półrocznie rs. 2 kop. 20
kwartalnie rs. 1 kop. 10

TYGODNIK

OGŁOSZENIA.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz
petitu lub za jego miejsce.
za 2—6 razowe po kop. 4 za
wiersz.

za 7—10 razowe po kop. 3 za wiersz.

CENA OGŁOSZEŃ
na pierwszej str. podwójna.
Reklamy po 10 k. za w. petitu.
Cena ogłoszeń zagranicznych po
10 kop. od wiersza.

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, obiedwie księgarnie, oraz po zagranicami guberni wyłącznie agentura „Rajchman i Frenkler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. W Tomaszowie rawskim księgarnia J. Mazaraki—prócz tego,
w Częstochowie W Gasztecki. Łasku W. Janis. w Będzinie „Janiszewski Stan. w Łodzi „Janiszewski Leopold w Brzezinach „Krzemienieński Jul. w Radomsku „Olszewski Miał w Dąbrowie „Tomaszewski J. w Rawie „E. Sulimierska.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

KSIĘGARNIA F. JĘDRZEJEWICZA

otrzymała na skład

znaczny zapas *nut na fortepian*, tak utworów salonowych, jako też przeznaczonych do nauki muzyki, a używanych w Warszawskim Konserwatorium muzycznym. W tejże księgarni znajdują się

TANIE KSIĄŻKI DLA LUDU I MŁODZIEŻY

od kop. 2 do kop. 25, w bardzo wielkim wyborze.

(3—1)

Główny Skład

CUKRU DOBRZELIŃSKIEGO

W. ZALESKI w „Petrokowie“

poleca cukier krystaliczny w głowach i kostkach, odznaczający się białością i słodkością, sprzedawany u W. Zaleskiego i w sklepie L. Kalińskiej ulica Moskowska. Skład poleca również: *Nasiona rolnicze i Worki drylichowe* do zboża. (6—2)

Hotel Krakowski

do wydzierżawienia od 1-go Lipca 1887 r. Wiadomość u K. Wierzbickiego, tamże. (3—1)

Bolesnym dotknięci cięsem, bo straciwszy w przeciągu 6-u tygodni dwoje dorosłych, nkoehanych dzieci, doznaliśmy od liczne grona życzliwych osób w Warszawie, i od całego społeczeństwa Rawskiego wielkich i serdecznych oznak współczucia. Jak przy chorobie i przeprowadzeniu do koleji zwłok naszej córki doktorowej *Wejssel*, tak i przy chorobie, oraz uroczystym pogrzebie naszego syna *Julijana*, w którym nadzieje i wszelkie marzenia nasze zamarły, odczuwaliśmy na każdym kroku sympatyje, pomoc, rady, pociechę i prawdziwie życzliwe serca. Gdy więc nie możemy wszystkich przyjaznych dłoni uszczęśliwić, i wszystkich serc tak nam życzliwych przylgnąć do naszej zbolętej piersi—pocytujemy sobie za obowiązek wynurzyć nasze wdzięczne uczucia publicznie dla wszystkich, najserdeczniejszym oświadczeniem „Bóg zapłać“.

Juliusz i Filipina Szrajzerowie.

Rawa 13 Marca 1887 r.

Wiadomości Bieżące.

— *Oddać cześć pamięci Kraszewskiego*, spełnić jego wolę — oto dziś hasło każdego członka społeczeństwa polskiego.

Tu i owdzie odzywają się głosy o potrzebie postawienia mu pomnika na Skałce, to w Warszawie, to znów w katedrze lubelskiej. Myśl ta musiała powstać; powstała też i w czyn zamienioną zostanie. By jednak połączyć oddanie czci należnej zgasłemu mistrzowi ze spełnieniem ostatniej jego woli, czy nie należałoby przy tej pracy dać możność zarobku, drugiemu pocie, śpiewakowi lirenki, Lenartowiczowi?... Myśl tę nasunął nam jeden z ostatnich listów Kraszewskiego pisany do „Bluszezu“ i drukowany tamże w dniu 2-m marca r. b. Zgłosił mistrz z najwyższym uwielbieniem odzywać się tam o Lenartowiczu, bolejąc nad tem, że kraj nie umiał się poznać na jego talentie rzeźbiarskim i stawiając poważny zarzut społeczeństwu, które pozwala, by w nędzy i opuszczeniu wiódł ostatnie dni życia lirnik nasz mazowiecki.

Czyż można wdzięczniejszy hołd oddać pamięci wielkiego człowieka i świeżo zgasłego starca, jak ochraniając inną siwą głowę spracowanego pieśniarza od nędzy, dając jej spokój, ukojenie, „wtedy“ gdy ten, którego dziś oplakuje naród cały, przed paru jeszcze tygodniami troszczył się o los przyjaciela, gdy tak niedawno jeszcze wołał do nas o pomoc dla niego!

Myśl tę rzucamy w nadziei, że znajdzie ona oddźwięk w sercach tych, którzy się sprawą pomnika zajmą. Gdyby nawet dłużej Lewartowicza nie do równało innym, nie będzie to żadną ujmą dla czci Kraszewskiego. Przeciwnie rozciągnięcie opieki nad sędziwym pieśniarzem, do której przed wielu jeszcze dniami nawoływał nas Kraszewski, będzie jakby aktem poszanowania młodziej braci dla Mistrza swego, poszanowania, które się aż po za grób przeciąga...

— *Nabożeństwo żałobne*. Czesło na jaką zarobił sobie półwiekową działalnością literacką i publicystyczną *J. I. Kraszewski*, który własnym przykładem wskazywał nam zawsze drogę ciężkiej pracy, miłości i zgody jako jedyny zadatek przyszłości, spowodowała, że w dniu 29 b. m. na nabożeństwo żałobne za duszę nieodżałowanej Jego pamięci, w miejscowym kościele farnym zgromadzili się niemal wszyscy przedstawiciele miejscowej inteligencji i ludzie uczuci obywatelskich, bez różnicy stanów i wyznań. Świątynia była bardzo uroczysto przybrana: ustawiono wielki katafalk, pokryty kobiercami, świeżymi kwiatami i roślinami. Trumna cała była owita wieńcami; w głowach jej, nieco poniżej, umieszczony był portret nieboszczyka, obramowany wieńcem, a całą tę stronę katafalku z wizerunkiem obstawiono świeżymi kwiatami kamelij, lewkoj i laków, roznoszących zapach po całej świątyni. U stóp katafalku porobiono klomby z kwiatów i krzewów; nad katafalkiem rozciągały się wespół z żałobnymi festonami świeżo uwite festony z zieleni; kolumny zdobne wieloramiennymi świecznikami, oraz setki świec tworzyły widok barwny i harmonijny. Rzęsistość oświetlenia podnosiły jeszcze kirem pokryte okna kościoła.

Nabożeństwo rozpoczęło się wigilijami o godzinie 9 rano. O 10-ej wyszły jednocześnie trzy msze św. Celebrujący ks. Kobyliński, zastępca proboszcza, odprawił mszę śpiewaną przy wielkim ołtarzu, a dwaj inni kapłani: Komorowski proboszcz z Gomułina i Sobczyński wikary farny, zajęli miej-

scę przy bocznych ołtarzach, i odprawił msze ciche. Żałobnemu temu obchodowi dodawały niemało uroku śpiewy chóru amatorzkiego, oraz trzy piękne śpiewy solowe pani B. Wogóle szanowni amatorzy wykonali następujące utwory: „Za swych braci wznosim pienia“ Józefa Krogulskiego, — modlitwę Stradelli „Łaski o Panie“, — hymn Faufre'a „Święta Maryja“, ze skrzypcami — „Sanctus“ pieśń starożytna, — „Wieczny pokój Lirnikowi“ Moniuszki, — „Sancta Maria“ K. Studzińskiego, — i „Salve Regina“ Salvatora Meluzzi. — Zakończył to nader uroczyste nabożeństwo kondukt pogrzebowy, odśpiewany przed katafalkiem przez księży miejscowych i kanonika Waberskiego.

Podobne nabożeństwa, jak się dowiadujemy, odbyły się też w Częstochowie i Łodzi — tak samo jak w innych miast Królestwa, o czem donoszą pisma codzienne.

— *Rada Zarządzająca Towarzystwa Dobroczynności dla Chrześcijan* ma zaszczyt wyrazić niniejszem szczere podziękowanie Szanownym Amatorom i Amatorom, którzy, nieszczędząc trudu i czasu, raczyli przyjąć udział w przedstawieniu teatralnym na korzyść Towarzystwa Dobroczynności w dniu 26 marca r. b. — a mianowicie Sz. paniom: Boduszyńskiej, E. Dąbrowskiej, Dobrzelewskiej, Gerberowej i Krajcewiczównie — oraz Sz. panom: Kotelskiemu, Nowickiemu, Rudnickiemu, Śmiarowskiemu, Sudrze i Wolskiemu. Niemniej składa podziękowanie Szan. panom Jorkowi i Gerberowi za kierownictwo artystyczne przedstawieniem, oraz naczelnikowi oddziału IV straży ogniowej ochotniczej W. Korulskiemu i członkom oddziału za czynną pomoc w urządzeniu przedstawienia.

Jednocześnie Rada podaje do wiadomości publicznej rachunek dochodu i wydatków z powyższego przedstawienia amatorskiego:

DOCHÓD:

- 1) Ze sprzedaży biletów otrzymano . . . rs. 255 k. 90
- 2) Dobrowolna ofiara członków orkiestry teatralnej w stosunku 10% od należnego im wynagrodzenia rs. 3 k. —
- 3) Procent ze sprzedaży cukrów odstęp. rs. — k. 53

Razem rs. 259 k. 43

ROZCHÓD:

- 1) Ocenzurowanie sztuk i kopije rs. 6 k. 60
- 2) Węgiel, światło podczas prób i przedstawienia rs. 14 k. 10
- 3) Fryzjer i przybory toaletowe rs. 8 k. —
- 4) Wynajęcie sali rs. 15 k. —
- 5) Orkiestra za próby i przedstawienie rs. 30 k. —
- 6) Za wynajem kwiatów do przybrania sceny rs. 5 k. —
- 7) Roboty krawieckie rs. 4 k. 53
- 8) Druk afiszów, programów i biletów, oraz rozlepienie afiszów rs. 6 k. 50
- 9) Usługa rs. 8 k. .

Razem rs. 97 k. 73

Czysty więc dochód wyniósł rs. 161 k. 70, i złożony został do kasy Towarzystwa za numerami kwitów kasowych 475 i 477.

Piotrków d. 18 (30) Marca 1887 r.

Prezes S. Boduszyński.

Członek Rady Jędrzejewicz.

— **Co do projektu otwarcia** Towarz. Kredyt. miejskiego w Piotrkowie, zaznaczamy, że tutejsi obywatele uzyskali już pozwolenie do zebrania się i naradzenia w tej kwestyi w miejscowym magistracie i oczekują tylko powrotu do zdrowia p. prezydenta, który od kilku tygodni moeno zaniemógł, ale dziś ma się już znacznie lepiej. Lista osób, którzy dotąd objawili chęć przyjęcia udziału w naradach, została zakomunikowaną niżej podpisanemu. Interesującym się bliżej tą sprawą, wypadłoby może, przed ogólnem zebraniem, rzecz całą do pewnego stopnia opracować, ażeby na zebranie nie przychodzić bez przygotowania, i, jak to mówią, z próżnemi rękami.

29 marca 87 r.

Strzyżowski.

— **Na posiedzeniu** Rady Gubernialnej Opiekunczej, w dniu 23 b. m. roztrąsaną była kwestyją urządzenia, przy miejscowym szpitalu Ś.tej Trójcy, oddziału dla niezamożnych położnic. Ze względu na rzeczywisty brak w naszym mieście podobnego rodzaju instytucyi, projekt był przyjęty sympatycznie. Ponieważ jednak szpital żadnego funduszu zapasowego nie posiada, przeto postanowiono uciec się do ofiarności publicznej, ażeby za pomocą składek dobrowolnych zebrać potrzebną na urządzenie i utrzymanie wspomnianego oddziału sumę. W myśl tego p. Naczelnik gubernii łaskawie zezwolił na składanie w naszej redakcyi ofiar na cel powyższy. Mam nadzieję, że publiczność nasza zaważę z pomocą nędzy, i tym razem weźmie do serca wyżej poruszoną sprawę, o ważności i potrzebie której uważamy za zbyt czelne się rozwodzić.

Na cel powyższy złożyli już: Józef Gampf rub. sr. 5, Władysław Zaleski rub. sr. 3, Mir. Dobrzański rs. 1.

— **Skandal.** Piszą nam z Częstochowy, podczas ostatniego przedstawienia trupy p. Puchniewskiego w „Życiu Paryżkiem“ pani

Adolfina Zimajer dopuściła się niebywałego skandalu na scenie polskiej: oto otrzymawszy od jednego z niemieckiej publiczności bukiety, przez wdzięczność zaśpiewała... *niemieckie* kuplety! Z krzesła, na ten wybryk, odezwały się głosy: *dobrze to, ale w Berlinie!*

— **P. Puchniewski** z pp. Rronikowska i Zimajer zjechał do Piotrkowa na sobotę, niedzielę i poniedziałek (2, 3 i 4 kwietnia), odwiedzwszy przedtem Częstochowę gdzie dał przedstawień 5—i Sosnowiec, gdzie dał 3 przedstawienia.

— **Przy rozpieczętowaniu**, w dniu 21 b. m. inwentarza, pozostającego po ś. p. Karolu Burghardzie, znaleziono: w gotowiznie i czekach bankowych 187410 rs. kop. 89; w długach prywatnych 12250 rs.; w sprzętach i utensyliach 945 rs. 35 kop.; w kosztownościach 355 rs. 70 k. Razem rs. 200961 kop. 94. Rozpieczętowania dopełnił, na zlecenie sędziego pokoju rewiru 2 m. Piotrkowa, komornik sądowy przy zjeździe sądów pokoju ogęgu I, p. Węglewski, w przytomności egzekutorów testamentu. Następnie, zachowawszy wszystko w specjalnie przygotowanej skrzyni, zarządzono wobec sędziego opieczętowanie takowej.

— **Szczepienie ospy.** Mieszkańcy Piotrkowa, przerażeni siłą epidemiją ospy, która w tym roku tyle ofiar zabrała w Łodzi, energicznie wzięli się do szczepienia ochronnej limfy. Operacyję tę dokonano uczniom i uczernicom gimnazjów, oraz szkoły prywatnej pana Popowskiego. W całym zaś mieście młodzie i starzy, dzieci i dorośli, wszyscy starali się zabezpieczyć od tej groźnej choroby.

— **Jak rosą bajki.** Przed kilku dniami obiegła nasz „Plotków“ wieść o śmierci pana P. przełożonego szkoły prywatnej 4-klasowej, a puściły tę wieść kumoszki z przedmieścia, widząc jak pani P., żona rze-

komo zmarłego, trudziła się cały dzień wraz ze swą służbą nad ubieraniem kościoła i znoszeniem kwiatów ze swego ogrodu, dla przystrojenia katafalki na nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Kraszewskiego!..

Oto jak się rodzą plotki, nad powstaniem których łamią sobie później głowy poczciwi ludziska.—Obecnie, gdy się rzecz wyjaśniła, ci sami ludziska rękują rzekomo zmarłemu długie życie i zdrowie, co daj mu Boże—amen.

— **Liczba rejentów.** „Goniec urzędowy“ donosi, że na zasadzie postanowienia Rady Państwa, ilość rejentów zmniejszoną została w Piotrkowie do 4; w Łodzi zaś powiększoną do 6-ciu. Przedstawienie zaś ośnośne tutejszego sądu, w którym przesłano do ministerjumu projekt zmniejszenia kancelaryj rejentalnych do 4-ch, miało na uwadze jedynie kancelaryje rejentów hipotecznych przy sądzie okręgowym, nie wzmiankując o 3 rejenturach, egzystujących przy tutejszych sądach pokoju. W zastosowaniu więc obecnie powyższego rozporządzenia rodzi się pytanie: czy w Piotrkowie ubywa 5-ciu, czy tylko 2 rejentów.

— **Licytacyje** majątków ziemskich za zaległe raty w naszej gubernii, zostały ukończone. Z poprzednich naszych sprawozdań, widzimy, że ogółem, z 20 majątków wystawionych przez dyrekcję szczegółową, na sprzedaż w bieżącym półroczu, zostało sprzedanych 5;—dla 15 zaś pozostałych, a nie sprzedanych z powodu braku licytantów, został naznaczony do licytacji termin drugi i ostateczny, a mianowicie: 13 maj, (n. s.) dla dóbr Brotoszówku, Bełen, Dąbrowa Świerczów;—14 maj dla dóbr Konopiska, Kuźnica Nowa, Modrzewek, Osieczno, Ostaja;—16 maj dla dóbr Patoki, Pludwiny, Popielawy;—20 maj dla dóbr Winduga i Wójtostwo Wierzchowisko;—24 maj dla dóbr Wola Życińska;—wreszcie 31 maj dla dóbr Żdźary.

De gustibus non est disputandum.

szkie z warszawskiego bruku

Józefa Wasniewskiego.

Może dom mu się spodobał, a może z jego wspaniałego frontu wywnioskował, że przez miłośników muzyki jest zaludniony; dość, że podniósłszy w górę głowę, osadzoną na wyciągniętej szyi i poprawiwszy na zgiętych plecach niewielką katarzynkę wszedł do bramy. Szedł wolno, pod ciężarem instrumentu kołysząc się z nogi na nogę; stróż przed swoją ciupką czyszczący szkła kilku lampek schodowych zatrzymał jego wzrok na chwilę. Czarne katarzyniarza oczy chciały najpierw wyczytać z tej napatkanej twarzy, czy sam stróż lubi muzykę i czy nie huknie mu nad uchem:

— Wynos się... tu grać nie dadzą!

Ale blada, wynędzniała twarz opiekuna kluczy i miotły nie przybrała jeszcze dotąd żadnego takiego wyrazu, z któregooby chłopak mógł coś dla siebie wyczytać, był o tyle przecieź dobrym fizyognomistą, że ile tyczyło się jego ulicznego procederu, odgadywał nieraz z twarzy, jakiej muzyki człowiekowi trzeba: skocznej czy wesołej; smutnej czy rzewnej...

Tym razem choć widział, że go stróż spostrzegł, nie odezwał się ani słowem, nie wiedział nic co ma ztąd wnioskować; nawet apatyczna twarz ta ośmieliła go cokolwiek; nie tracąc jednak fantazyi katarzyniarzkiej uchylił grzecznie czapki:

— Krakowiaka wygrasz jandrusie, co? —zapytał wreszcie stróż, rozjaśniając nieco, posępną twarz.

Chłopak uśmiechnął się już wesoło i pewnie stąpając po sieni, odrzekł:

— Czymu nie... mój instrument i wesoło gra ludziom.. a znają mnie z tego na

całej Browarnej, wiedzą że Kostek wygrywa jak kto chce i jak komu potrzeba.

— A i wszystko na tym pudle?

— Ojoj... majster ma różne katarzyniarzkie sztuki, a znam wszystkie jak zły siełag... To tylko z tej ano prędzej okapnie mi coś, boć resztę on zabiera...

— A to ci spekulant majsterek—dorzucił stróż, a Kostek tymczasem wkroczył powoli na podwórze.

Było ono szepułe, wyglądało jak szeroka studnia w kamiennej cembrzynie, w której porobiono okna od dołu do góry, na całe trzy wysokie piętra oficyn. Kostek wywnioskował, że głos w takiej ciasnocie będzie się dobrze odbijał i lokatorów dużo do okna wywabi, a potem — może i parę dysek zleci. Żywo więc oparł katarzynkę na jedynej, drewnianej nodze, a rozglądając się po oknach za korbę uchwycił...

Ręka jednak nieruchomo zatrzymała się na niej... Na pierwszym piętrze otwarte było okno, na oknie stała z mosiężnych, błyszczących drutów zbudowana klatka, a z niej naraz wydobył się miły głos uwięzionego ptaka...

— Słowik—szepnął do siebie Kostek.

Tymczasem ptak zaczął stopniowo podnosić nutę głosu, to znów ją obniżać, to przelewał teny rzewne, tkliwe, tęskne... to potem siekl drobniuchne staccata, przechodził w tremolanda wdzięczne lub ciągnął długie, czute pianissima. Wstuchując się w ten cudowny głos, zdawało się, że wpatle gardło ptasie wyrzuci całą kaskadę perel, brylancików, rozspiewanych w drobniuchne pyłki mgły, migotliwe, niepochwytne a piękne. Zdawało się iż tony przelewały się niby płyn jakiś życiowy, odurzający serce i duszę, które nim ukolysane usypiały jakimś dziwnym snem, miłym, letargicznym... To znów budziły je kapryśne fantazyje melodyi, namiętności ogniki, burzo szalone ujmowały nieswia-

dome przecucia tęsknoty lub żalu... To znów rozbiegały się rzewne, powłoczyste melodyje, jak kwilenie cierpiącej duszy lub sieroce lkania tłumione, a takie dziwnie smętne, a takie czarem ujmujące...

Kostek słuchał a słuchał.

Słuchał tem więcej, iż te piosenki przypomniały mu zarosła za Saską Kępą, gdzie dawniej, malcem będąc biegał po trawie i gonił motyle; potem z wędką nad brzegiem szarej Wisłki siadywał zapatrzony w długą jej migocącą wstęgą, lub rybakom pomagał sieci z rzeki wyciągać. A potem przypominały mu, jak szedł płaczący za biedną trumną swej matki, jak sam po mieście się tulając, z Czerniakowskiej wieczorami słuchał słowiczej śpiewki, dumając nad Wisłą o sobie i świecie, o słowikach co na Saskiej Kępie żalose pienia wywozili i o kawałku chleba—na jutro.

Muzykę bardzo lubił, prawie ukochał i dlatego grywał na katarzynce... Na czemże miał grać kiedy niedawno dopiero przestał się dziwić pieniądzom. Na palcach gwizdać umiał i zaśpiewane śpiewki czasem powtarzał. On kontent był i z tego, kontent był gdy słyszał choć swoje własne melodyje.

Majster od katarynek zwabił go do siebie muzyką, gdy na Browarnej stroił i reparaował swoje instrumenty, gdy je chłopa-cy próbowali, unosząc na miasto, po zarobek—dla majstra.

Ten kunszt spodobał mu się więcej niż inny jaki „preceder.“ I zaczął go uprawiać, dobierając do swego gustu pudła z odpowiedniami, według jego przekonania, kawałkami muzycznymi. Ta katarzynka, którą najczęściej nosił była mu najmilszą bo i nie taka ciężka i grała ulubioną jego śpiewkę „Bartoszu, Bartoszu“, albo i mazurka o Janie, co siedział sobie za stołem w karczmie i rozprawił i, inne różne kawałki, które cała Warszawa umiała i lubiła—a skoro cała Warszawa to i Kostek, boć tak samo

— **(Nadestane).** Szanowny Panie Redaktorze! Znając gorliwość Pańską w krzewieniu wszelkich przejawów postępu i chęć kładzenia tamy wszystkim nadużyciom, ośmielam się prosić o łaskawe pomieszczenie w swem piśmie niniejszych słów kilku.

Grono oficjalistów, wyłącznie polaków, z zarządu fabryk położonych w pow. piotrkowskim we wsi Niechcice, założyło, przy pieniężnem poparciu ze strony właściciela br. K., sklep spożywczy mający na celu zabezpieczenie robotników od wszelkiego wyzysku, jakoteż danie możności wszystkim współpracownikom pomienionego zarządu pewnego lokowania swych oszczędności. Przy rozległych stosunkach handlowych, zakup wszelkich produktów uskutecznia się z pierwszych źródeł, co powoduje taniść i dobry gatunek towarów.

Zdaje się, że stowarzyszenie to, poparte przez okolicznych obywateli, powinno by się rozwijać pomyślnie, jeżeli dotychczas w Niechcicach mogły egzystować, a nawet robić dobre interesa 4 sklepy żydowskie.

Z szacunkiem S.

— **Hodowla pstrągów.** W powiecie radomskim, we wsi Soborzycze położonej o dwie mile od Złotego Potoku, znajdują się cztery stawy obficie zaopatrywane w wodę źródłaną, wytryskającą z pokładu kamiennego stanowiącego dno stawów, gdzie można przeprowadzić na wielką skalę hodowlę pstrągów. W tych dniach zjeżdżał tam ichtyolog ze Złotego Potoku p. Stankiewicz, który zaopiniował, że stawy soborzycze lepiej nadają się do hodowli pstrągów i większe mogą wydać rezultaty niż stawy Złotego potoku. Wieś Soborzycze będąca niegdyś miasteczkiem, należała do księży Cystersów, którzy tutaj prowadzili rybołówstwo; z czasem jednak zaniedbane stawy, które razem wynoszą 4 morgi rozległości, zaszyły szlamem i uległy zupełnemu

zniszczeniu. Dopiero dziesięcioletni właściciel w roku zeszłym zabrał się do oczyszczenia stawów i źródeł.

Zaraz z nadejściem wiosny, jak donosi „Wiek“, właściciel ma zamiar wpuścić trzydzieści tysięcy zarybka, powierzając główny nadzór ichtyologowi p. Stankiewiczowi, prowadzącemu rybołówstwo w Złotym Potoku.

— **Z Łasku** piszą do „Kraju“: „Przed kilku laty poruszono u nas sprawę związania straży ogniowej ochotniczej. Z paru przedstawień amatorskich i z darów dobrowolnych zebrano kilkaset rubli, za które kupiono sikawkę i kilka beczek. Na tem się skończyło: straży niema, beczki stoją w szopie porożychane, z wyjątkiem tych, które sobie żydzi wodę wożą. Przy tutejszym magistracie znajduje się bardzo cenne archiwum, gdzie można znaleźć sporo starożytnych dokumentów. Archiwum to dotychczas mieściło się w osobnym pokoju. Obecnie pokój ów okazał się komuś potrzebny, całe więc archiwum bez ceremonii wyrzucono na strych, ku uciesze myszy i handlarzy pieprzu... Miasto nasze pod względem administracyjnym składa się z kilku części a mianowicie: miasto Łask, osada Łask, probostwo Łask. Otóż jeszcze w 1879 r. żyd Jakubowicz uzyskał świadectwo z osady Łask, iż należy do stanu włościańskiego i że wolno mu nabywać grunta, nadane włościanom w 1864 roku. Jakubowicz nie korzystał jednak z tego dokumentu aż do 1885 r., w którym nabył osadę we wsi probostwa Łask. Włościanie tej wsi, niezadowoleni z tego, podali w wątpliwą włościańskie pochodzenie Jakubowicza, skutkiem czego przeprowadzono śledztwo i w rezultacie nabycie osady unieważniono, wójta zaś i pisarza gminnego pociągnięto do odpowiedzialności. Niedawno uwolniony tu został od obowiązków wójt gminy Zduńska Wola, Piotrowski, za przeszkadzanie śledztwu w sprawie pastora Bernera, oskarżone-

go o przerabianie polskich nazwisk swych parafijan na niemieckie?”

— **Wnieśli składki** następnii czł. rzecz. Tow. Dobroczyńności: całoroczne po rs. 6 Wojewódzki Henryk, Stroneczyński Kazimierz, Szymański Karol (nowy członek); po rs. 3 za I półroczcie 1887: Babicki Aleksander, Bronikowski Karol, Kołczanowski Andrzej, Śrzednicki Stanisław, Giegużyński Hipolit, Gil Teodor, Krotowski Maurycy, ks. Kobyliński Kasper, Michałowski Doktor, Kamiński Bronisław, Borowski Eugenijusz, Necel Teofil, Znatowicz Witold, Wolf, Tomczyński Franciszek, Szukalski Jan, Ludwikiewicz Aleksander, Uziębło Gerard, Szeligowski Władysław (nowy członek) i Węglewski.

— **Wypadki w gubernii.** W drugiej połowie lutego było pożarów 5: w tej liczbie z podpalenia 4, z przyczyn niewiadomych 1. Straty wynoszą 2790 rs. Wypadków nagłej śmierci zdarzyło się 3; martwych ciał znaleziono 3.

Korespondencyje „Tygodnia.”

Częstochowa, d. 1 lutego 1887

Bronikowska i Zimajer. — Rywalizacja. — Odpowiedź „Kuryjerowi. Por.” — Fantary i dzwony pogrzebowe.

„Zimajer przyjedzie! Zimajer jedzie! Zimajer przyjechała!” — takie wieści podawano sobie z ust do ust od tygodnia; wobec nich unikły wszystkie inne głosy, poszły na bok wszystkie inne sprawy... I rozradowały się serca operetkowiczów, i zagrościł uśmiech na pulehniem obliczu p. Puchniewskiego, mówiącego sobie: „wezmę ich!.” Alisci — spotkał go zawód — niezupełny, ale w każdym razie niepożądany. Pierwszy spektakl z divą w „Pierścieniu rodzinym” nie zapełnił teatru „po brzegi!”

odezuwał melodyje, wyrósłszy na jej bruku, jak ona.

Dlatego też lubił on i tęskne piosenki słowika, jak każde dziecko Warszawskie co umie tęsknić, czuć, myśleć i ładną rozumieć piosenkę. Lubił je zaś o tyle może więcej, że mu ten wiosenny śpiewak przypominał jego dziecięce lata, jego niedawną przeszłość.

Dlatego też w tej chwili na podwórku, usłyszawszy słowika... z klatki, nieśmiało przerwać jemu i... sobie.

Boć czemuż jego katarzynka była w tej chwili? Głupiem, bezmyślnem pudłem, bo zamiast duszy zwyczajny wiatr w niej rządził, a zamiast serca — korbą, za którą lada człek pokręciwszy, jedno i to samo dla siebie wykręci. Wprawdzie i serce — to korbą, ale człowiek za nie pokręcony jednako nigdy nie zagra, tylko jak mu potrzeba, jak mu lepiej, a zawsze różnie.

Dziwno mu było, że słowik śpiewał w klatce; pierwszy raz w życiu spotkał tego ptaka nie w zielonych zarostach, a w złotej niewoli. I zdawało mu się, że dlatego ten słowik tęskniej i żałośniej zawodzi, że się spowiada z tęsknoty za swem gniazdem w zarostach, że z samotności swojej i niedoli rwie się gdzieś na powietrze.

Na takim rozmyślaniu Kostka czas mu uciekał, a stróż niecierpliwił się, by co prędzej usłyszeć zamówionego krakowiaka. Już nawet przytupując nogą mrucał sobie pod nosem:

„Uciekajże z drogi kusy.
Bo jadą krakusy...”

Kostek stał wciąż nieruchomo, więc stróż go pyta:

— Cemuż nie grasz głupi?

— Głupi?... — pcwórzyl Kostek, orjentując się, gdzie jest i co się koło niego dzieje. — E... nie będę.

— A i bez cóż?

— Eee... a to powiedzcie czyj to ano ten

słowik, co swiergoli oto na oknie?

— Czyj...? a pana. Stać go człeku i ma słowiki...

— Tak? — zadziwił się bezwiednie chłopak — a ile by on chciał za niego?

— E, jury... a i na cóż ci to ptaszysko? masz awoli malowaną katarzynkę i już.

— Na co?... Ot... kupiłbym, żeby go...

Tu popatrzył w twarz starego i dorzucił po malej pauzie:

— ...Żeby go puścić.

— To ci medyk z ciebie ledajaki... Ha-ha-ha... juścić by chciał może ze cztery papierki, albo i więcej, cy jo ta wiem...

— Abo i więcej mówicie?...

Zamyslił się, potem spojrzął jeszcze na okno ze słowikiem i zarzucając katarzynkę na plecy wyszedł za bramę.

Stróż patrzył za nim nieumiejąc sobie zdać z tego sprawy, a kiedy znikł, mruknął do siebie.

— Tfu! atoci kiepski waryjot nie katarzyniarz; zarobi wody na kaszę... bodajże cię i z nim...

Machnął ręką i poszedł do swych lampek, a potem z niemi na schody.

A Kostek kołyszając swą katarzynkę na plecach, szedł ku Browarnej i myślał, jakby owego ptaka kupić, pogłaskać choć raz w życiu za jego piosenki i puścić z Czerniakowskiej nad Wisłę, na Kępy.

— Cztery, albo i więcej — szeptał do siebie. Oczy spuścił ku ziemi — a gdyby tak znaleźć choć dwa papierki, resztę by przecież uskładał, biegalby zwawiej, więcej podwórzby obchodził, przed hotelem by zagrał — toć by się zebrało. Ale jak na złość nikt nie zgubił, choć w dzisiejszych czasach łatwiej jest zgubić, niż zarobić, — a i tak znaleźć można, ale nie znajdzie biedny tylko szczęśliwy. Kostek przeszedł jedną i drugą ulicą, a im więcej zbliżał się do Browarnej tem lepiej przekonywał się, że więcej jest biednym, że mniej szczęśliwym.

— Eh... — machnął ręką — abo i ten strupel wie co to warta; skoroć ten pan ma fajgle może weale nie sprzeda, a może... może też i nic nie weźmie... Żeby to!..

Bah! — mruknął znowu po chwili — nie wzięłby, tylko mu daj... a dużo... strupel juha zkał może co wiedzieć dobrze — kudy cupi w bramie i dychy tyka, to jego rzecz strupelska, a reszta co go oblaży — by lekator był pewny i meldowany, — ot, co.

Pomimo takich refleksyj pro i contra, Kostek postanowił bądź co bądź słowika tego dostać, choćby mu przyszło nie wiem co. Alboż to jemu żona, albo dzieci albo kto na świecie... et, złoży i basta, do kucharzka się uśmiechnie, innym lokatorom ukłoni się ładnie, każdy jego chęci uwzględni, zmiarkuje może iż jego siedemnastoletni żołądek może i chce jeść, a zebrać przecież nie pójdzie, ani nawet w ogródku u kome-dyjantów przy kurtynie służyć.

Tylko bah! Toć słowiki za jakich dwa tygodnie śpiewać przestaną, a dobre by było posłyszeć go jeszcze z kępy, z krzaków, niech by się i on ucieszył i Kostka rozweselił; boć co jemu tam wesołego na wiosnę co na tym świecie, kręć a kręć korbiskiem, a co potem?... Będzie kręcił, póki nie przekręci, a jak w miechach wiatru zabraknie to i całą katarzynkę — ot, napluć... w nią! cóż ona więcej warta, katarzynka?..

Odtąd też Kostka spotkać można było na wszystkich prawie ulicach — po podwórzach kręcił korbą, przed każdą cukiernią, przed każdym sklepem z kapelusząmi damskimi, przed magazynem gdzie panny szyją i muzykę lubią, grał nawet przed zamkniętymi oknami, a na lufoik spoglądał.

Zdawało mu się, że już tej katarzynki ludzie się osłuchali, że im zbrzydła, więc brał drugą, trzecią, dziesiątą. Ale bo to i tamtych się nie osłuchali? a jakże: toć je inni nosili, aż w kuryjerkach o tej checy pisało. Więc zdawało mu się, że one wszystkie

krzesła pierwszorzędne i łoże dopisały, krzesła tańsze puste, galeryja — mniej niż zwykle reprezentowana. Następne dopiero przedstawienia były pełne, a zatem pełna była i kasa. W „pierścieniu“ najlepiej się podobała pani Bronikowska, nieustannie okłaskiwana, bisowana i faworyzowana; po niej dopiero — pani Zimajer.

Niepowodzenie częściowe przypisują wszyscy wygórowanym cenom: po 2 rs. za krzesło, po rs. 6 kop. 20 za łoże i t. d. Względne fiasco divy objaśnia fakt, iż *bachanokie* traktowanie roli nie może zyskać *ogólnego* poklasku! Publiczność *naszą* można było policzyć na palcach, resztę — ogromną resztę — składały żywioty niepolskie. „Diva“ bierze za występ okrągłą sumkę 100 rubli, ztąd na występach jej w Częstochowie zyskała tylko jej kasa, ale p. Puchniewski niewiele.

Kiedy już mowa o teatrze, niech mi będzie wolno uroczyście zapewnić oponenta z zasady... chciałem rzec: „z *Kuryjera Porannego*“, iż o urzędzeniu przedstawienia amatorskiego na rzecz niezamożnych uczniów, w sferze inteligencji żydowskiej myślano i myśli się dotychczas... tylko, jak zwykle w państwie amatorów, coś się chwilowo popsulo... Rzecz więc odłożona została „ad feliciora tempora“, ale nie poznała „od acta“.

Fanfary na cześć „divy“, przez jej chwałców urządzano, zamilkły na chwilę, na odgłos dzwonów kościelnych i pieni załobnych przy trumnie zgasłego w kwiecie wieku ś. p. Pietrzykowskiego, którego odprowadziliśmy na wieczny spoczynek w ubiegły piątek. Padł on ofiarą własnej nieostrożności, pracując nad udoskonaleniem wynalazku, który miał mu przyszłość zapewnić!

Tragiczny zgon jego wywołał ogólne współczucie, zmanifestowane w tłumnym kondukcje pogrzebowym. Niech mu ziemia lekką będzie!... —X—

na urząd się rozstroili, ta gorzej od drugiej piszczała jak pompa — to znów chrapała jak „sałata“ na koźle...

Mimo tego pieniądze składał. Usiadł sobie na bulwarze nad Wisłą i jął rachować. Ubiegło wprawdzie już przeszło tydzień, do św. Wita już niedaleko, a tu kładąc ostatniego czworaka naliczył ledwo złotych dziewięć i groszy siedmnaście.

— Ho!.. jeszcze psiamać mało — westchnął z cicha — ale będzie więcej, tylko się trzeba wybrać w aleje, gdzie facety z różnym świnstwem jeżdżą, gdzie państwo spaceruje i nie słyszy żadnej muzyki z tryatru, ani z porządnego Gasparona.

I poszedł. Ale wieczór był gorący, każdy do parku szedł lub do Botaniki; dryndy latały i powozy i amerykany, a huk a bałas, turkot jak w fabryce. Kostek wazelakoż kręcił a kręcił. Spocił się i zdźwigał, ale kręcił. Słońce już zachodziło — kręcił, kręcił i nie nie wykrcił, zmarnował tylko dzień; zmarnował i dyski nawet nie zarobił, a za wynajęcie przecież zapłacić musiał.

To go strulo. Poszedł jeszcze nad Wisłę. Pot lał się z niego strumieniami, grał tu i owdzie, ale mało kto rzucił mu miedziaka.

— Coś mi się jęło dzisiaj — mamrotał do siebie półgłosem; gorączka zaś zarobienia, więcej niż zwykle paliła mu piersi i dusiła w gardle. W końcu zmrok zapadł i musiał katarzynkę odnieść majstrowi. Wstąpił jednakże, na rogu Tamki i Topielu, do szynku. Izba wielka, paru pijaków nudziło się, śnać wygadali już sobie cały zapas nowinek... Może tu coś zyska, może tu w atmosferze pełnej zapachu śledzi, dymu i piwa, muzyka jego pożądaną się okaże...

Ale ledwo wszedł, w szynkowni odezwały się struny arfy, poruszane czerwonymi palcami ładnej i rumianej czeszki.

„Ten kdo ma w saszku, pelno zlatiaczku, Ten se da zastesknie...“

TUSZYN

MATERYJALY HISTOREYCZNE

zebrał

M. Baruch.

(Dalszy ciąg — patrz № 11).

II. Miasto Tuszyn.

12. Do tego cechu żaden inszej religii ani sekty przyjęty być niema, tylko wiary św. katolickiej rzymskiej, kondycyji miejskiej, a nikomu nie poddany.

13. Bracia w tym cechu zostający, którzyby się ważył inszego mieszczanina w tym cechu nie będącego do spółki zalewania słodów i piwa robienia skrycie i potajennie przypuścić, a toby się pokazało, słoń takowy cech ma zabrać i konfiskować, a brata winą pół kamienia wosku nieodpuszczoną skarać.

14. Bracia tego cechu browary i osnice swoje mający, niepowinni będą żadnemu obcemu zalewać słońdoz pozwoić, ani piwa w browarze robić bez pozwolenia starszych cechu tego, pod winą kamienia wosku i beczi piwa, którzyby nie był bratem cechowym.

15. Aby się żaden mieszczanin i po jurysdykcyach różnych pod protekcyami dworskimi i księżymi mieszkający nie ważył się słodów uprawiać, piwa warzyć, gorzałki kurzyć w browarach dworskich, księżych, szlacheckich i wójtowskich pod wolnem zabraniem i konfiskacyą tak słodów, piwa i gorzałki, czego dwie części cedere do miasta, trzecia do cechu piwowarskiego powinna.

16. Wszysey bracia za dyspozycyą i rozporządzeniem starszych cechu tego według czasu sposobniejszego do wydania piwa i wyszynkowania robić będą powinni.

17. Któryby brat albo siostra cechu tego udał się do nierządu a tego dowiedziono świadectwem przysięgłem, tedy od cechu odpadać ma.

18. Gdyby się na którego brata ceche tego pokazało złodziejstwo albo od złodzieja przekupował i namawiał potajennie a to by się pokazało, od cechu odpadać będzie powinien.

19. Żaden mieszczanin inszego rzemiosła do procederu życia sposób mający do tego cechu przyjęty być nie powinien jako też i ten, którzyby nie był dobrego i prawego urodzenia.

Po wprowadzeniu zaś w akta nasze miejskie jkr. m-ci tuszyńskie wzywz wyrażonych punktów i artykułów sprawowania się cechu piwowarskiego i rządzenia, rękami się własnymi podpisujemy i pieczęcią naszą miejską jkr. m-ci tuszyńską stwierdzamy.

Piotr Jurezyk burmistrz tuszyński, Szczepan Daszyński lendwojt tuszyński, Michał Suchozyński radny, Kazimierz Wołński radny, Bartłomiej Busiakiewicz radny, Marcin Wandzyński radny, Józef Rowiński ławnik, Jan Dupczykowiec ławnik, Stanisław Jakubowski, Stanisław Smyczkiewicz z pospulstwa, Andrzej Świderski, Jakób Lisiowski, Grzegorz Michasiewicz, Bartłomiej Mioszczykowiec ławnicy, Jakób Kudrzycki z pospulstwa rękami trzymanymi +++ M. P. miejskiej. Ex protocollo actorum proconsularium S. K. M. Tuszyńensium. Bartłomiej Busiakiewicz Notarius utriusque judicatus juratus extradidit. mp.”

III. Kościół i parafija.

Erekcya kościoła tuszyńskiego nie jest wiadomą. Mamy tylko dowód, że w końcu 14-go wieku Tuszyn posiada już kościół parafjalny. Podług wypisu ²⁶⁾ z akt arcybiskupstwa gnieźnieńskiego z 1397 r. ²⁷⁾

²⁶⁾ Wypis ten jest w posiadaniu piszącego.
²⁷⁾ W tymże 1397 r. plebanem w Fabianicach był Albertus de Tuszyn. Na początku 16-go wieku w Łodzi plebanem był Mathias de Tuschyn ex praesentatione Wincentego Przerębskiego (+ 1513), biskupa włocławskiego. (Łaski L. B. str. 391).

— Ajuści — mruknął do siebie Kostek, — ale u mnie w saszku ni grdynia.

„Mesaczyk na nie merkal, Sławiczek pesni werkal...“

Reszty jednak Kostek nie dosłuchał, ów „sławiczek...“ czekał na niego w klatce, śpiewał żałośnie, szczebiotał i tęsknił...

Wybiegł więc szybko z szynkowni, był zresztą drugim grzybem w barszczu.

— Et, niema co — pójdę i z tem co mam, byle iść, byle...

Tak sobie powtarzając, odkładał dzień za dniem.

— Jeszcze choć dycha, jeszcze choć piątka, a potem, oho!.. andrusie!.. zobaczymy gwizdacza!

Tymczasem też słowików na kępie nie było slychać; św. Jan po niedzieli; śpiewaki w zaroślach umilkły na cały rok długi.

— Ha, to nie, ale go kupię, zarobiłem jeszcze cztery złotychki...

Z rana poszedł Leszczyńską ulicą nad Wisłę; słońeczko już dobrze grzało i wypijało rosę i opary z dalekich zarośli. Kostek rozejrzał się po świecie, przeciągnął się na jedną i na drugą stronę, potem się umył, piaskiem szyję i ręce wyszorował, z surduciny kawałkiem brzozowej obręczy kurz wytrząsał, uczesał się i poszedł:

— A gdzież katarzynkę masz? — zapytał go ów stróż znajomy.

— U majstra... a jakże...

I niechęć więcej próżno czasu tracić poskoczył po dwa stopnie w górę, na pierwsze piętro do kuchni. Kuchenne panienci kazały mu zaczekać na lokaja; więc czekał i po ścianach się rozglądał, aż póki lokaj nie przyszedł. Na wstępie zmierzył Kostka od stóp do głowy i znowu kazał czekać, bo pan baron herbatę pije. A musiał wypić z parę garncy, — myślał sobie katarzyniarz, bo czekał i czekał, nudząc się i niecierpliwiać. Nie odezwał się ani słówkiem, nie pytał o nic, a za każdą ubiegłą chwilą sor-

ce mu tylko mocniej uderzało w piersi.

Wreszcie kazano mu iść od frontu. Stąpał niesmiało po miękkim chodniku, rozszlany od dołu do góry na marmurowych schodach, nie śmiał dotknąć się pluszem pasowym obitej poręczy, ale wreszcie lokaj mu otworzył i w ciemnym się przedpokoju znalazł.

Pan baron wyszedł w szlafroku, dwa szklka do oczów przyłożył i zmierzyszy z góry przybysza, oczy przymrużając, chłodno zapytał.

— Co to chce?

— Proszę pana... bo to — jąkał się Kostek — ja proszę pana chce... kupić niby... słowika.

— Szłofika, so to sa szłofika?

— Ten co to... co to niby u pana... niby w klatce śpiewał...

— A... no, ta szłofika niema.

— Wypuścił go pan, jasnie pan... wypuścił? — przerwał żywo Kostek.

— Hehehe... — zaśmiał się pan baron; potem odwinąwszy polity szlafroka, obydwie ręce w kieszenie spodni włożył i, wystawiwszy okrągły brzuszec naprzód, dodał:

— Szłofika... co to za farsa jest... habaha.. Jak ona ne chciała szpifać, to ja ne trzymać.

Poczem uznając za stosowne zakończyć konferencyję z takim obdartusem, odchodząc, przez ramię jeszcze dorzucił:

— Pytaj sze waspan moje angorskie kotkie Mimi... Co to za farsa jest... habaha.

Potem trzasnął drzwiami i wyszedł. Kostek także wrócił do korby, nie domyślając się nawet, że pan baron nietyle dla kotki ochryplego śpiewaka zarzucać kazał, ile żeby, jak sam mówił:

— Wie ein Kalif aus Bagdad die Nachtigalleber mit sardelen sose probiren...

Hal bo różne są gusta!..

Łódź 30 marca 1887 r.

Na stacyi towarowej sprzedano wczoraj: pszenicy 400 korey po 7.90 rs., żyta 300 korey po 5.10 rs., owsa 350 korey po 2.80 rs., grochu 100 korey po 6.15 rs. korzec. Na starym rynku sprzedano pszenicy 600 korey po 7.80 do 8.00 rs. korzec, żyta 450 korey po 5.00 do 5.10 rs. korzec. Jak widzimy, dowozy były bardzo znaczne, sprzedano ogółem 2.100 korey zboża co się tłumaczy jarmarkiem przedświątecznym, który wczoraj miał miejsce. Na rynku popyt na zboże był jednak nieszczerólny; ceny płacono niższe. Dowozy

innych towarów i produktów spożywczych na jarmark wczoraj były wogóle dość szczupłe, zapewne z powodu złej drogi i fatalnej niepogody.

„Dzien. Łódzki.”

Radomsk d. 25 marca 1887 r.

Żyto (korzec f. 227) rs. 5 kop. —
Pszenica (korzec f. 240) rs. 8 kop. 50
Owies (korzec f. 140) rs. 2 kop. 70
Jęczmień (korzec f. 202) rs. 3 kop. 75
Groch (korzec) rs. 7 kop. 50

Ziemiaki (korzec f. 280) rs. 1 kop. 20
Drwa sosnowe sąż. les. rs. 5 kop. —
Mięso wołowe rs. — kop. 10
„ wieprzowe rs. — kop. 10
Masło kwar. f. 2 1/2 rs. — kop. 60
Jaja kopa 60 rs. 1 kop. —
Mleko kwarta rs. — kop. 5 1/2
Okowita 78° Tr. (wiadro) rs. 8 kop. 20
Konie }
Bydło } ruch słaby
Drzewo budulcowe }

O G Ł O S Z E N I A.

Departament Przemysłu i Handlu St. Petersburg, 10 Intego 1886 roku № 3106.
Pewny środek XIX-go wieku.—Gwarancja długoletnia

„EXSICATOR”

Wynalazek inżyniera-technologa Rittera.

Osusza WILGOĆ w starych domach, zabezpiecza NOWE, oraz utrwalając wszelkie przedmioty z DRZEWA, jako to: sprzęty gospodarskie, naczynia kuchenne, i t. d. ochrania takowe od rozsywania się, pękania, gnicia, g. zybka; dezynfekuje stajnie, obory i t. p. i ZASTĘPUJE OLEJNĄ FARBĘ w rozmaitych kolorach przez dodanie odpowiedniego proszku służącego do zaprawiania podłóg; —tańszy od tejszego o 50%. „Ekssikator” sprzedaje się w Głównej Agencji na gub. petrokowską, w księgarni „M. Bawicz” w Petrokowie także otrzymać można bezpłatnie BROSZURKI, objaśniające użytek i zastosowanie „Ekssikatora” w języku polskim i rosyjskim. Agencja główna podejmuje się osuszania wilgoci z mieszkań i w ogóle murów po cenach warszawskich.—Poszukuję agentów w miastach powiatowych gub. petrokowskiej. (0—3)

Nakładem S. Lewenthala.

Nowy Świat № 41.

wysły świeżo następujące dzieła: **Żydówka** powieść z ostatnich lat przez Michała Bałuckiego. **Dzieła** Łukasza Górnickiego, pierwsze wydanie zbiorowe, opatrzone wstępem Piotra Chmielowskiego Tom III. **Wybór** pism wierszem i prozą, włoskiego poety Jakóba Leopardiego w przekładzie, Edwarda Porębowicza. (2—2)

Kamelije, hyjacenty i inne kwiaty.

Rzodkiewki i sałata.

Ogród przy rogu Alei.

Poczthalterja

na dogodnych warunkach do od-
stąpienia, szczegółowe objaśnie-
nia w Redakcyi.
(R. i Fr. 2706) (4—1)

BARANY

pół krwi Rambuletty z Negretti są do
sprzedania w dobrach Borowa,
pod „Petrokowie”. (3—2)

Uczennica Michałowskiego pragnie udzie-
lać lekcji muzyki. Posiadając też
gruntownie język **FRANCUZKI** i
NIEMIECKI, pragnie udzielać lek-
cyi tych języków. Wiadomość w Księ-
garni W-go Jędrzejewicza. (7—2)

Pierwsza w kraju FABRYKA BLACHY FALISTEJ i CYNKOWNIA Wilh. Tillmanns

w Pruszkowie pod Warszawą;
poleca:
Ocynkowaną blachę żelazną falistą,
Ocynkowaną płaską blachę we wszy-
stkich wymiarach, do krycia da-
chów.
Kompletne budowle, dachy z żelaza
Zamknięcia rolkowe i t. p.
Kubły, naczynia i t. p. z ocynko-
wanej blachy żelaznej.
(R. i Fr. № 2192) (6—3)

RESTAURACYJA

w zakładzie kąpielowym w Nowem
Mieście nad Piłicą do wydzierżawienia.
Objaśnienia w zarządzie.
(R. i Fr. 2045) (4—3)

Do sprzedania na korzyst-
nych warunkach: dom dwu-
piętrowy, murowany z oficynami,
w „Petrokowie”—lub dobra Gole-
sze w pow. petrokowskim, z inwen-
tarzem żywym i martwym—włók 33 bez
serwitutów—gleby w połowie pszennej
w połowie żytniej kl. I-iej—lasu włók 8
odległość od „Petrokowa” i Tomaszowa
po 10 wiorst. Bliższe informacje u re-
jenta Gogolewskiego. (7—7)

Paweł Kołodziejski i Sp.

Nowy Świat Nr. 51 róg Wareckiej

W WARSZAWIE

SKŁAD HURTOWY TOWARÓW TABACZNYCH

Poleca swoje usługi pp. HANDLUJĄCYM,
szczegółowe cenniki na żądanie wysyłają się.

(R. i Fr. 2623) (6—1)

30 Krów

poszukuje się do pachtu na m. ezer-
wiec. Oferty ze szczegółowym opisem
ilości sztuk, mleczności, ceny i terminu
zabrania, uprasza się nadsyłać pod adre-
sem: **Ostrowski Tadeusz**—poczta
Nowo-Radomsk, **Piaszczyce**.

Tamże do sprzedania:

200 Macior i 140 Jagniąt
z m. Stycznia.

Maciory Elektorai. negr. z zarodow. j ow-
czarni „Chelmo”;—jagnięta po baranaach
z zarodowej owczarni „Maluszyn”. —
Wetna cienka. Sprzedaż z wełną lub
bez wełny. (5—5)

PIWOWAR

z kapitałem 6. do 8000 Rubli jako
wspólnik do uruchomienia browaru w
urządzonych na browar Budowlach
poszukiwany. Oferty przyjmuje Redak-
cja „Tygodnia” pod „Piwowar”. (3—3)

Dla Kaszlących i Osłabionych Ekstrakt i Karmelki Miodo-Ziołowo-Słodowe, Fabryki „LELIWA”,

w Warszawie, ul. Zgoda Nr. 6.
analizowane i uznane przez Radę
Lekarską. Sprzedaż w aptekach i
składach aptecznych w Warszawie,
Królestwie i Cesarstwie, w Petro-
kowie w Składzie Aptecznym W-go
Józefa Żarskiego, 50% tańsze od nie-
mieckich. Fiaszka ekstraktu kop. 75
paczka karmelków kop. 15.
(R. i Fr. 1847.) (10—4)

Magiel Wiedeński prawie nowy
Mz powodu wyjazdu jest w każdym
czasie do sprzedania w domu Endera w
Rynku. (3—2)

Drukarnia, Litografija

STEREOTYPOWIA, INTROLIGATORNIA,

i Maszyny do linijowania ksiąg

E. Pańskiego

w „Petrokowie.”

Ma zaszczyt zawiadomić, że posiada na
składzie wszelkie księgi i druki w zakres urzę-
dowych i prywatnych czynności wchodzące, jak
również wszelkie obstalunki wykonywają się
stareannie.

Ceny przystępne.

Z czem poleca się łaskawym względem.

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Zajęcia u P.P. adwokatów re-
zjentów lub sędziów gmin-
nych poszukuje młody człowiek, zna-
jący gruntownie język ruski, b. student
Uniwersytetu. Dowiedzieć się można w
Redakcyi „Tygodnia”. (3—3)

poszukuje kapitalisty, jako czyn-
nego lub cichego wspólnika z 10,000
do 15,000 rs. do uruchomienia fabryki
artykułu codziennego ogólnego spoży-
tku. Kapitał i znaczne korzyści, hypo-
tecznie gwarantuje. — Oferty przyjmuje
Redakcyja „Tygodnia” pod „Kapitalista”
(3—3)

Skład Węgli

Włodzimierza Sapińskiego

(Róg alei Aleksandryjskiej)

Ceny

Korzec węgla kamiennych
grubych 240 zł. 85 k.
Korzec węgla kamiennych
grubych na skrzynie 10
korcowe zamknięte (przez
Magistrat Warszawski
ostemplowane) 88 k.
Pud koksu (korzec 4 pudy) . 25 k.
Korzec węgla drzewnych . 1 rs.
Uwaga. Na miasto rozsyła
się w koszach półkorcowych
wagi 130 zł. (13—8)

Włodzimierza Sapińskiego

Wynajem Pojazdów

Dom W-go Adama Golembowskiego

wprost Poczty

Karety, Powozy, Bryki, Konie.
i Sanki. (13—8)

Biuro Ogłoszeń

dla wszystkich dzienników kra-
jowych i zagranicznych

Rajchman i Frendler

w WARSZAWIE,
ulica enatorska Nr. 26.

Do dzisiejszego numeru
dołącza się arkusz 3 zboiru ory-
ginalnych nowell **Karola Hoffma-
na** p. t. „Szczęśliwi”

nieś z tamąd telegramy z rannych pism warszawskich; trzeba było zaniesć drugą korektę do redakcyi i przy- samego obiadu, a po obiedzie—do późnego wieczora. Po odbyciu tej operacyi, nie miał już chwili wolnej do zli, skropić i zamieść podłogę w trzech dużych pokojach. wczesniej od innych; musiał bowiem, nim inni przy- z nauką rzemiosła. Staś przychodził do drukarni a bolesnych napomnień, nie mających nie wspólnego się straszym i ostrymywaniu od nich narażającym rzadkowanu izb, bieganu z posytkami, wysługiwaniu na się ono i dość długo zasada na zamiataniu i po- ezem od terminowania w innych rzemiosłach; zaczy- Terminowanie w drukarni nie różni się w ni- a raczej chłopak do postug.

U tej pani znalazł mieszce nasz Staś—jako uczeń. nagród, zadnych gratyfikacyj!..

szynista i wogóle cała *stuzba* nie znała zadnych nie nad to, do czego się zobowiązała: zecerzy, ma- tni; dlatego też zapewne nigdy nie dawala nikomu Wogóle pani Kozłińska była bardzo skrupula- z peny!

a przy końcu mieszca, wytręcanę, przy porachunku lub innych powodów—skrupulatnie zapisywane były: moment stracony przez pannę sklepową, dla spaceru Każda godzina opóźnienia się zecera, kaźden pieniaǳe.

Czas to pieniaǳ; to też kto martnotrawił czas, tracił mogło, bo winni nieporządku wiedzieli, co ich czeka. stało się wszystko jak w zegarku. I inaczej być nie przywracając porządek. W sklepie i w drukarni mu- „Deus ex machina”, gromiąc winnych, tłumiąc wasnie,

horyzonty budzącej się myśli. Raz, zdobywszy się na odwagę, poprosił jednego z panów pracujących w re- dakcyi o pozwolenie przejrzania pism z obrazkami. Zaczepony o to, z dobrotliwym uśmiechem zgodził się na jego prośbę. Staś przeglądał chciwie obrazki, — niewiele jednak rozumiejąc, a nie śmiać spytać o ich znaczenie zajętych widocznie pracownikó w pióra.

Spostrzegłszy zbyt częste i przedłużające się zby- tnie wizyty Stasia w redakcyi, zabroniono mu wresz- cie takowych, przeznaczając do obcować z redakcyją innego chłopca.

Staś zgryzł się tem niezmiernie, ale nie skar- żył się, bo wiedział, że mu to nie pomoże.

W trzecim roku terminu Stasia, zachorował je- den ze starszych chłopców, blizki już wyjścia na ze- cera; polecono go zastąpić Stasiowi.

Z wielkim mozolem i nie dosypiając po nocach, Staś rozpoczął nowicyjat zecerski. Manipulacyja skła- dania słów w obcym języku z drobnych literek wydała mu się nad wyraz zmudną i niewdzięczną. Z drugiej znów strony, chciał się pokazać godnym zaufania, chciał wreszcie zacząć zarabiać na własną rękę. Wie- dział z ust samej pani Kozłińskiej, że za składanie płaci się od arkusza druku pewne quantum chłopcu... Gdy się wprawi—nieraz może pomódz zecerom, za- walonym robotą i od nich też otrzymać wynagrodze- nie. Jakaż to radość będzie, gdy przyniesie ukocha- nej matce pierwsze zarobione przez niego pieniaǳel, jakże dumnym i szczęśliwym będzie! Staś czuł już zawczasu, jak mu duma piersi rozsadzała. To też, przezwydzając ogarniającą go nudę, składał literkę

karni, i w chwilach decydujących zjawiała się jak- wiedziata o wszystkim, co się dzieje w sklepie i dru- stkiemu nadawala ton. Siedząc w swoim salonie, Ona to była duszą wszystkiego, bo ona to wszy- wydaję rozkazy z trójnoga swej władzy.

ko obecna, ale zawsze przytomna, pani Kozłińska, Cała machina sklepowo-drukarską obracała rząd- dopominując się o wykonanie swych żądań.

panny Eufemii, niewiele sobie z niej robił, bratałnie redaktor, nazbyt otrząskawszy się z chorobą sercową przyszedł nigdy się nie targować. Tyłko sceptyczny my i wymykal się, naucezony doświadczeniem, aby na w panie, płacił skwapliwie podług oznaczonej nor- wiedzialności za wywołanie chorobliwych objawów szkolidowej. Przeszraszony interesant, bojąc się odpo- cowej zazwyczaj przedko przechodzącej i niezbyt krzywd nieowo tward i dostawala palpaczy ser- kład, panna Eufemija zazwyczaj mrużąc oczkami, wy- wyruczone przez cenzurę wieszę; tyle razy, o za- wadliwą rewizyję gazety, lub nie chciał zapłacić za powierzonej roboty; ile razy redaktor powstawał na wygórowaną, lub nie był zadowolony z wykonania now targował się o cenę, nazbyt w jego przekonaniu dziwną chorobę... serca. Ilekroć razy, któryś z kundma- której nie było w niej ani znaku. Panna Eufemija miała ku ale o wiele usępnijęca jej pod względem urydy, mamy pod względem preteny do elegancyi i wdzig- Kozłińskiej—panna Eufemija, nieodrodna córka swej Drukarnię zarządzała najstarsza z córek pa- nych.

nywać gdzienidziej tanze z ręk grubych, spracowa-

To też, kiedy Staś przeszedł do drugiej klasy, musiał się uczyć na pożyczanych książkach i prosić o uwolnienie od opłaty wpisu. Przyszło mu to z łat- twością, ponieważ ubóstwo matki i wzorowa jego pil- ność znane były całemu miastu.

W drugim półroczu—jak to już powiedzieliśmy —zaszły zgola inne okoliczności.

Zrozpaczona matka próbowała kołatać najprzód do władzy gimnazyjalnej.

Tu jej powiedziano, że cały fundusz wyczerpa- ny już został na rzecz równie biednych a pilniejszych od Stasia uczniów. Następnie, udawala się do ex- zwierzchników jej męża z prośbą o pomoc—i tu nie wiele jej się lepiej powiodło... Jedni odsyłali ją do władzy gimnazyjalnej, zapewniając ją solennie, iż dość dali na ten cel, będąc na balu uczniowskim i przy- mując udział w koncercie; inni ubolewali, że źle tra- fiła, w chwili kiedy oni właśnie są w najgorszych tarapa- tach finansowych... Inni wreszcie, a takich było najmniej —parumłodych kandydatów do posad sądowych i dwóch woźnych, ex-kolegów nieboszczyka—zrobili pomiędzy sobą składkę, z której biedna wdowa otrzymała... trzy ruble z kopiejkami. Zkądże tu wziąć resztę? Nie mo- gła pozbywać się z domu sprzętów i statków, po- trzebnych jej do zarobkowania, a graty, jakie były zbyt cenne w domu, posprzedawała już dawniej, pod- czas choroby Stasia... Zdała więc wszystko na wolę Boską, a że cuda coraz rzadsze są na świecie, więc pe- wnego poranku powrócił do domu zapłakany Staś, oświadczyając, iż... wydalono go z gimnazyjum.

Szczęśliwi

dużo, że są różne kąski składane. Ze wszystkich
rzemiosł — w tem tylko Stas mógł poniekać iść dalej
po drodze nauki, o której tak szło ojeu, która i ma-
tką szanowała. Szczerzka z serdeczną wdzięcznością
wysłuchiwała oświadczenia Kozłińskiej, że z gładką
się przyjął jej syna na naukę 6-letnią, w ciągu której
nie będzie pobierał żadnego wyjątkowego, chyba,
gdym w razie wyjątkowych zdolności, już w tym
czasie mógł sam "składać". W takim wypadku otrzy-
mywały pewne honorarium, stosownie do umowy.
Pani Kozłińska, niestara jeszcze i niezapewna
wdówka, była kobietką bardzo dobrze myślącą... o so-
bie, pełną pretensyj do elegancji i rozumu, a prze-
de wszystkim i wyraźną. Interesowała się w szczególności
deprawowaniem i wychowaniem. Otrzymawszy w spadku, po s. p. mężu, domek z
małą drukarnią, dorobiła się w ciągu lat kilku, dzięki
kilkopiętowej kamienicy, z wcale obszernej i dobrej
procentującej drukarnią, w której, oprócz drobnych
zamówień, drukowały się tysiące kalendarzy, książek
do nabieżstwa, oraz miesięcowa gazeta prowincyj-
na. Obok drukarni funkcjonował, przynajmniej do-
niegdy, skład materyjalski w piśmiennych. Pani Kozłińska, ani sklepu, ani drukarni nie do-
glądała osobliście, była na to... za wielką. W sklepie
siedziała siostrzena, młodzianka, wdzięcznie usmiechnąca
ca się panna sklepowa, cięzka, się wzglądami mi-
dych i starych... Dzięki pięknej sklepowej materyjalski
piśmiennemu znajdowały szeroki pokup w kółach mi-
docianych panów, którzy wolli płacić drożej za ka-
ję, podawane z wdzięcznym usmieszkiem, niż otrzy-

Matka, lubo przewidywała tę ostateczność, tak
się zaniósła od płaczu, że aż niemniej zmartwiony
Stas musiał ją utulać... Po przejściu pierwszego wzru-
szenia i naradzeniu się z sąsiadkami, Szczerzka
zadecydowała, że niema co rozpaczac, boć tylu ludzi
żyje na świecie, co nauki nie znają wcale, i "dobrze
im jest"... Należy tylko wynaleźć jakie zajęcie dla
Stasia, czy w rzemiośle, czy w sklepie...

Chłopiec długi czas nie mógł się uspokoić,
teskniąc do ławy szkolnej, do towarzyszy, do żywego
słowa nauki, do książek i map nawet...

Zdawało mu się, że popełnić musiał bezwiednie
jakieś przestępstwo, jakiś czyn karygodny, za którego
wyrzucono go z tego wesołego grona poczciwych
koleżków.

Czuł upokorzenie, watyd, do głębi młodociane-
go serduszka. Nie wychodził po całych dniach z domu,
a jednak tak go coś kociło, że aż podnosiło ze stolka,
aby wybiec z izby, zobaczyć choć zdaleka gmach
gimnazjum, okna klasy, w której się uczył jego da-
wni towarzysze, ujrzeć którego z nich — niepostrzeżony...

Matka, widząc stan gorączkowy chłopca, przy-
pisując go próżniaczemu życiu, coprodej postarała
się dlań o zajęcie.

Znalazła je w drukarni prywatnej, stanowiącej
własność pani Kozłińskiej, która chętnie przyjmowała
uczniów do swego zakładu.

Miejsce w drukarni zdawało się p. Szczerzkiej
bardzo odpowiedniem dla Stasia; bo tu właśnie po-
trzeba coś umieć i z książki i z pisanego przeczytać
(a Stas to umiał); bo tu można dużo się nauczyć, tak

następnie być na rozkazy zecerów, kiedy ci robił
korektę i jakiś numer; temu podać wkielak, temu
kwadrat, temu gąbkę, temu sztyl, tamtemu zwó-
spaję cyferową lub garnontową na tyle lub tyle
punktów; to przeniesie je na maszynę, i odbi rewizyj-
nyład, to bież po artykuły do nowego numeru, to ja-
to naład wody do mycia ręk panom zecerom, to ja-
wyląd, to bież po artykuły do nowego numeru, to ja-
liczyć papier, to go możyć w wodzie, to znów liczyć
numery odbite, to je odnosić do redakcyi, to, to, to
owo... Ale przytem nsiłszec wypadnie wymyślowe
preklesstw, ba! ile kulałów i popychan nadobierac
od każdego, kto żyje w drukarni — to jednem Bogu
tylko wiadomo. Stas był cichy, spokojny, i kłiwył, to
tez stał się przedmiotem napasli i zabawki dla wazy-
stkich: każdy czuł się w obowiązku wyzubić go, sku-
bnac lub przynajmniej wysmac niezgrabiasza — każdy
pożynał od dysponenta do chłopaków, i wtych
mu wiekiem i wzrostem, ale dawniej od niego obra-
cających się w drukarni i zatem czujących się na
swoich smieciach. Stas z poczatk nie starał się bro-
nić, uznając swoją niezgodę i zupełną niezarnosć,
Zdawało mu się, iż rzeczywiście zawada wszystkie
wstrzymuje prawidłowy bieg zajęć i sprawa zamęt-
zamiast przyczynić się do porządku. Słuchał więc
wszystkich z pokorą; a nężył się na gwalt czego
mogł się tylko nauczyć. Wkrótce poznał całą techni-
czną nomenklaturę drukarni, tak, że mógł przynaj-
dawał już zamiast kwadrat spacy i interliniacyj,
wyrzeszczat oznu, gdy mu mówiono o interliniacyj-
lub linijach; gdy mu kazano czego szukać w kasze-

Radub odsyłano go... z rewizyją. Poreyje kulaków i
szturchnięców znacznie się zmniejszyły...
Raz tylko porządny otrzymał frycówkę: kiedy
nisiąc cztery kolumny gazety na desce i nie spo-
strzegłszy, że kolega, urwis z pod ciemnej gwiazdy,
podstawił mu nogę, zwałił się na ziemię jak długi,
rozszypując czcionki i fragmentując je... Na gwałt po-
dniesiony przez zecerów i maszynistę, przybiegła sa-
ma pani Kozłińska i do razów, wymierzonych ich
pięściami, dołączyła dobitną a groźnie brzmiącą prze-
stroge:

— Jak mi jeszcze raz zrobisz coś podobnego,
niezgrabiaszu, niedolego, darmożjadzie jeden... to cię
wyrzucę z drukarni!.. Pamiętaj!..

Stas pamiętał długo (miał znaki) bolesne to nąpo-
mnienie za swą niezgrabność i — starał się więcej nie
zasłużyć na nie.

Za jedno z najprzyjemniejszych zajęć swoich u-
wazał on chodzenie z korektą i po artykuły do re-
dakcyi... Tu przynajmniej oddychał swobodniej, niż
w dusznej, upalnej zawsze atmosferze drukarni. Tu
panował dziwny spokój i cisza, tu ludzie jacys inni
z pogodniejszą twarzą, łagodnie doń przemawiający,
życzliwi jacys, sympatyczni... Tu stosy pism z obraz-
kami nęcą ciekawe oczy, pełno książek w szafach i
na stołach.

Dostawszy się raz do redakcyi, niechętnie z niej
wychodził, zamawiał się o to, to o owo, aby tylko
chwilkę dłużej posiedzieć, posłuchać rozmowy, z któ-
rej nie wszystko rozumiał, ale w której słyszał nowe
dlań rzeczy, chwytal nowe wyrazy, otwierające inne